



Wodniczki w wolierych były pod opieką i nadzorem zespołu projektowego.

fol. Krzysztof Stasiak

Chronimy wodniczkę: translokacja

KRZYSZTOF STASIAK, MAŁGORZATA MIZGALSKA, KRZYSZTOF KAŁUŻNY, JAROSŁAW KROGULEC

Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków

W ostatnich kilku latach nasi partnerzy z Baltic Environmental Forum na Litwie przeprowadzili pierwsze w historii translokacje piskląt wodniczki w celu ochrony gatunku i odbudowy litewskiej populacji. Plany kolejnych etapów tych prac pokrzyżowały wojna Rosji z Ukrainą i kryzys społeczny w Białorusi, pojawiła się jednak propozycja, aby podobne działania podjąć w Polsce.

W promieniach zachodzącego słońca miękko otulających kępy turzyc i ślizgających się po ich liściach, na wystający ponad torfowisko pęd wspiął się mały ptak. Ma zdecydowane, nieco nerwowe ruchy, długimi

nogami trzyma się lodygi i przyjmuje wyciągniętą pozycję. Jest żółto-brązowy, z dość jasnym brzuchem i piersią, które rzucają się w oczy w obiektywach lornetki. Charakterystyczny wzór upierzenia głowy identyfikuje wodniczkę, a niosący się ponad bagnem śpiew – samca. W Dolnym Basenie Biebrzy, na bagnie Ławki jest ich wiele, a piosenki poszczególnych osobników brzmią jednocześnie. To jedno z nielicznych miejsc w Polsce, gdzie wodniczki wciąż występują licznie, zakładają gniazda i wyprowadzają lęgi. Wschodnia część kraju – dolina Biebrzy, Poleski Park Narodowy i torfowiska węglanowe w okolicach Chełma to najważniejsze ostoje wodniczki w naszym kraju i jedno z najważniejszych na świecie.

Jeszcze niedawno, zaledwie około 40–50 lat temu, podobnie rzecz się miała na Pomorzu Zachodnim, w Dolinie Dolnej Odry, delcie Świny, a także sąsiednich rzek w północno-wschodnich Niemczech. Zmiany gospodarcze, polityczne i rolnicze sprawiły jednak, że zniknęły stamtąd podmokłe, ekstensywnie użytkowane łąki odpowiednie dla tych ptaków. Wodniczka to gatunek stenotopowy, czyli mający wąskie wymagania, jeśli chodzi o miejsce rozrodu i przebywania. Wraz z zanikiem siedlisk, zniknęły więc też wodniczki, liczebność populacji drastycznie spadła, z setek śpiewających samców do pojedynczych, rozsianych po najlepszych stanowiskach. Pomimo przywrócenia w wielu miejscach (również na gruntach OTOP, gdzie prowadzony jest od lat 90. XX w. społeczny rezerwat przyrody) odpowiednich warunków, populacja nie dała rady się odbudować. Tymczasem w ostatnich kilku latach nasi partnerzy z Baltic Environmental Forum (BEF) na Litwie przeprowadzili pierwsze w historii translokacje piskląt wodniczki w celu ochrony gatunku i odbudowy litewskiej populacji. Plany kolejnych etapów tych prac pokrzyżowały wojna Rosji z Ukrainą i kryzys społeczny w Białorusi, pojawiła się jednak propozycja, aby podobne działania podjąć w Polsce. Źródłem piskląt miałyby być niemal bezkresne Bagna Bie-



Członkowie zespołu projektowego wymieniają okna z drobnej siatki na grubą, przez którą wodniczki mogły opuścić woliery.

fol. Małgorzata Mizgalska

brzańskie, a miejscem docelowym – Pomorze Zachodnie. Prace miał prowadzić OTOP.

Zaczynamy

Pomiędzy pojawieniem się tej propozycji a podjęciem decyzji o przystąpieniu do programu w ramach projektu prowadzonego przez BEF pod nazwą LIFEMagniDucatus-Acrola (co należy tłumaczyć jako Wielkie Księstwo Wodniczki) i planowanym rozpoczęciem prac pozostawało bardzo niewiele czasu na przygotowania. Został wyznaczony zespół projektowy w OTOP i prace wystartowały. Jak w każdym takim projekcie, jeszcze zanim ruszymy w teren, konieczne jest odpowiednie zaplanowanie działań i uzyskanie zgód właściwych jednostek administracji odpowiedzialnych za ochronę przyrody. W tym przypadku były to Ministerstwo Środowiska i Klimatu, Generalny Dyrektor Ochrony Środowiska, Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Białymstoku oraz Dyrektor Biebrzańskiego Parku Narodowego. Ptaki miały być bowiem translokowane z obszaru tego parku oraz z sąsiednich gruntów, stanowiących rezerwat społeczny OTOP, przez kilka województw do obszaru Natura 2000 Bagna Rozwarowskie.

Wnioski zostały złożone, Kodeks postępowania administracyjnego dyktował daty w kalendarzu (jak się potem okazało – nie tylko KPA miał w to swój wkład), a zespół przygotowywał część terenową.

Translokacja piskląt zagrożonych gatunków ptaków jest znaną praktyką ochrony ich populacji, oprawioną w ramy wytycznych Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN), a wymiana doświadczeń pomiędzy prowadzącymi takie prace zespołami (choćby w postaci publikacji i referatów na konferencjach) pozwala na dobre zaplanowanie prac. Mieliśmy też możliwość korzystania z doświadczenia partnerów z Litwy i wsparcie Aquatic Warbler Conservation Team. Zaplanowano wyszukanie około 20 gniazd

wodniczki, a następnie monitorowanie ich od momentu wykrycia do chwili wyklucia młodych, w odpowiedniej chwili – pobranie gniazd ze środowiska, przygotowanie do transportu i przewiezienie do lokalizacji docelowej. Tam stopniowo pisklęta miały zostać odchowane, najpierw w pomieszczeniu, a następnie w wolierych terenowych, gdzie mogły oswoić się z warunkami środowiska. Zakończeniem prac powinno być tzw. miękkie wypuszczenie ich w świat (ang. *soft release*). Brzmi dobrze – do dzieła!

Wyszukiwanie gniazd

Na podstawie wiedzy eksperckiej dr Justyny Kubackiej, specjalizującej się w badaniach lęgów wodniczki, która zgodziła się prowadzić zespół wyszukujący gniazda, wyznaczaliśmy powierzchnie badawcze do poszukiwań i schemat prac.

Pierwszy dzień prac w terenie przypadł na 18 maja, w chłodny poranek. Po omówieniu zasad i metodyki wyszukiwania gniazd, zespół OTOP i Biebrzańskiego PN, prowadzony przez dr Kubacką, wyruszył w teren. Przez kolejne 2,5 tygodnia niemal codziennie trwały wyszukiwanie i monitorowanie znalezionych już gniazd. Na czterech powierzchniach badawczych odwiedzanych w kolejnych dniach znaleźliśmy łącznie ok. 20 gniazd, a na dwóch kolejnych, założonych w ostatnich dniach maja na gruntach OTOP w okolicy Mścich – dalsze 3. Wyszukiwanie gniazd polegało na obserwowaniu zachowania wodniczek podczas powolnego przemarszu obserwatora po torfowisku. Same nie uczestniczą w budowie gniazd ani opiece nad jajami i pisklętami, zatem ich monitorowanie nie pozwala na znajdowanie gniazd. Pozostały więc skryte, poruszające się często pomiędzy roślinnością samice. Dostrzeżenie przelatującego ptaka rozpoczynało etap szczegółowego wyszukiwania, trwający od kilkudziesięciu minut do nieraz kilku godzin w ciągu kolejnych wizyt na danej powierzchni.

Obserwaliśmy przeloty samicy pomiędzy domniemaną lokalizacją gniazda a żerowiskiem, staraliśmy się określić miejsce powrotu i na tej podstawie – lokalizację gniazda. Mimo poświęconego czasu, nie zawsze udawało się ostatecznie takie gniazdo znaleźć wśród roślinności.

Znalezione już gniazda były monitorowane mniej więcej co 2 dni – sprawdzaliśmy, czy samica jest nadal obecna, czy jaja są w gnieździe, a gdy nadszedł czas klucia, także to, kiedy w gniazdach pojawiły się młode. Od tego momentu czas przyspieszył, ponieważ gniazda miały być pobierane, gdy pisklęta będą w wieku około 7 dni. Następnie, po krótkiej aklimatyzacji w bazie projektu na Podlasiu, miały zostać przetransportowane do Rozwarowa. Terminy były podyktowane z jednej strony zdolnością piskląt do przetrwania transportu, a z drugiej wiekiem, w którym najprawdopodobniej zaczynają wdrukowywać sobie geolokalizację, do której będą powracać z zimowisk. Szacuje się, że rozpoczyna się to w 10.–12. dniu życia, zatem okno transportowe było dość wąskie. Gdy przyszedł odpowiedni moment, spośród znalezionych gniazd wytypowano 11 z pisklętami w podobnym wieku i podobnej wielkości. Te gniazda zostały pobrane w całości, wraz z pisklętami, do specjalnie przygotowanych skrzynek i przetransportowane do bazy projektu. Choć translokacja, a zwłaszcza ten jej etap, wydawać się może dość drastyczną metodą ochrony, w rzeczywistości pobranie gniazd, zwłaszcza w okresie pierwszego lęgu wodniczki, nie stanowi dla ptaków dużego problemu. Samice traktują to jako naturalną stratę (w tych okolicach dotyczy ona około 4 na 10 gniazd, a w skali gatunku znacznie więcej), a ich organizm bardzo szybko przygotowuje się do założenia nowego gniazda i powtórzenia lęgu. Pobranie gniazd miało miejsce w pierwszych dniach czerwca, zatem ptaki miały jeszcze dużo czasu na powtórkę.

Pisklęta w naszych rękach

Baza projektowa została zlokalizowana na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego, w zaprzyjaźnionym gospodarstwie agroturystycznym w Gugnach, gdzie zakwaterowany był zarówno zespół projektowy, jak i pisklęta. Na miejscu znaleźli się członkowie zespołu poszukiwawczego, Krzysztof Kałużny – ekspert OTOP w zakresie opieki nad pisklętami, na co dzień kierujący rezerwatem OTOP na Karsiborskiej Kępie, partnerzy z BEF oraz wolontariusze, którzy od momentu pojawienia się piskląt dbali o ich zaopatrzenie w naturalny pokarm – owady odławiane metodą czerpakowania na okolicznych łąkach. Anegdotyczne stało się pozyskanie dużych, pożywnych much za pomocą odkurzacza i „samochodu kolegi”, wyjątkowo skuteczna metoda, niewymagająca opuszczania bazy. Poza pokarmem naturalnym, dla piskląt przygotowane były larwy mączników, larwy mola woskowego i świerszcze, podawane odpowiednio do rosnących rozmiarów i apetytu ptaków. Do tego dochodziła szeroka suplementacja, odpowiednia dla ptaków owadożernych. Aprowizacja zespołu była nie mniej bogata, a zamawiane posiłki z powodzeniem wypełniały wszelkie oczekiwania.



Torfowisko w dolinie Biebrzy – najważniejsze stanowisko wodniczki w Polsce, skąd pobrane zostały translokowane pisklęta.

fol Krzysztof Słasiak

W bazie gościliśmy przedstawicielki Powiatowej Inspekcji Weterynaryjnej w Mońkach i dyrektora Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Transport piskląt przebiegał nocą, w czasie ich naturalnego odpoczynku. Dzięki kunsztowi kierowcy udało się przeprowadzić go bez przerw i zdążyć przed pierwszym, porannym karmieniem. W bazie w Rozwarowie zespół projektowy został przywitany przez Małgorzatę Mizgalską, koordynatorkę projektu, właścicielką gospodarstwa, w którym założyliśmy bazę – pana Alfreda Smolczyńskiego, szalenie życzliwego i pomocnego entuzjasty wodniczki, a także partnerów projektu z Niemiec.

Odchowanie piskląt

Skrzynki z pisklętami zostały rozlokowane w pomieszczeniu, opiekunowie przystąpili do karmienia i sprawdzania ich kondycji, a ci z nas, którzy spędzili noc w drodze, powoli urywali się na kilkugodzinną drzemkę.

Kolejne dni upływały na bardzo intensywnej pracy. Interwały karmienia piskląt stopniowo wydłużały się z 20–25 minut do trzech kwadransów, zatem zespół karmiący miał niekiedy czas nawet wyjść z pomieszczenia. Codziennie kontrolowano ich stan zdrowia, przyrosty masy, wzrost i rozwój. Były pod opieką przez 24 godziny na dobę. Równolegle trwały przygotowania klatek dla podlotów oraz woli terenowych, które trzeba było sprowadzić z magazynu w Niemczech, zmontować i umieścić na bagnie. Operacja, zapoczątkowana przez kierownika zachodniopomorskich rezerwatów OTOP, który sprowadził do Rozwarowa część elementów woli, została na nowo podjęta przeze mnie (KS) i dokończona po tygodniu walki z materią. Kosztowało to wiele godzin, trzy kilogramy wkretów i jakieś sto tysięcy kroków po zakurzonej podłodze hangaru na trzcinę w gospodarstwie pana Smolczyńskiego.

Przez pewien czas zespół opiekujący się pisklętami mierzył się z przeciwnościami, które spadły na nas pod postacią zachorowań wśród piskląt. Choć wiedzieliśmy, że

może się to zdarzyć przy liczącej ponad 50 ptaków grupie, mieliśmy nadzieję, że uda się uniknąć problemów. Niestety, dzika przyroda pozostaje taka, nawet jeśli na chwilę zamknie się ją pod najstaranniejszą nawet opieką. Najprawdopodobniej środowiskowa infekcja grzybowa, której nie dało się uniknąć, zważywszy że pracujemy z gatunkiem gniazdującym na torfowiskach, pojawiła się u najsłabszych piskląt. Należy podkreślić, że przy takich działaniach nie jest to zdarzenie niespodziewane i zawsze należy liczyć się z ryzykiem. Zapewniliśmy wodniczkom opiekę ekspertów i doświadczonych weterynarzy, zaostrzyliśmy rygor sanitarny i walczyliśmy.

Z wizytą w Rozwarowie pojawili się przedstawiciele Powiatowej Inspekcji Weterynaryjnej w Kamieniu Pomorskim (to druga z planowych kontroli wymaganych przez prawo), przedstawiciele Wolińskiego Parku Narodowego, a także partnerzy projektu z Niemiec, którzy chwycili czerpaki w dłonie i pomagali w zaopatrzeniu piskląt. Wspierali nas wolontariusze, którzy spędzali wiele godzin z czerpakami entomologicznymi na okolicznych łąkach, chwytając pokarm dla wodniczek. Gościliśmy też kilka osób ze społeczności wsi, a także zorganizowaliśmy spotkanie dla wszystkich chętnych z okolicy. Zjawiła się też w bazie dr Justyna Kubacka, by zaobrączkować pisklęta. Każda z 49 wypuszczonych przez nas wodniczek nosi obrączkę metalową oraz czerwoną plastikową obrączkę z czarnym numerem. Jeśli zobaczycie je gdziekolwiek – dajcie nam znać!

Pisklęta stopniowo uczyły się pożerać coraz większe i coraz bardziej ruchliwe ofiary. Umiejętność polowania na wpuszczoną do klatki, żywą zdobycz i próby latania były znakiem, że dadzą sobie radę w woliach terenowych. Tak też się stało. Pisklęta były pod stałym nadzorem opiekuna, także w nocy, gdy ktoś z zespołu przebywał w bazie terenowej nieopodal. Woliery zostały otoczone ogrodzeniem antydrapieżniczym. Nie miały podłogi, zatem wewnątrz znajdowała się naturalna roślinność, wśród której młode wodniczki mogły buszować, kryć się i polować na dostarczany im żywy pokarm.

Soft release, czyli miękkie wypuszczenie do środowiska

Wreszcie, po kilku dniach od wypuszczenia do woli, gdy ptaki zaaklimatyzowały się do warunków otoczenia, nastąpił wielki, wyczekiwany moment. Specjalne okna, do tej pory zabezpieczone drobną siatką, taką jak pozostałe ściany konstrukcji, zostały przez nas wymienione na panele z siatką o dużych oczkach, pozwalających wodniczkom na wylot. Nastąpił on bardzo szybko, zanim skończyliśmy wymieniać okna w ostatniej z 11 woli, wodniczki z pierwszych znajdowały się już w otaczającej roślinności. W ciągu kilku pierwszych godzin wyleciało ponad 30 ptaków, a do wieczora wszystkie przynajmniej raz opuściły woliery. Wracaly do nich jeszcze w kolejnych dniach, co udało się uwiecznić na fotopułapkach, żerowały też wokół, korzystając z owadów dostarczanych im wcześniej jako żywy pokarm. Stopniowo jednak wodniczki rozpoczęły dyspersję polegową, a my zwinęliśmy bazę terenową, posprzątałyśmy miejsce, gdzie ptaki przebywały w klatkach, a sprzęt zmagazynowaliśmy na przyszły rok, korzystając po raz kolejny z uprzejmości pana Alfreda Smolczyńskiego, który udostępnił nam miejsce do przechowania rzeczy.

Zespół projektowy po wielu dniach pracy także rozpoczął dyspersję do swych domów. Od rozpoczęcia poszukiwań gniazd do otwarcia woli minęło 7 tygodni. Mieliśmy szczęście – dopisały nam warunki, oferując na początku chłodną, lecz słoneczną pogodę, doskonałą do prac w terenie, a później ciepło i brak anomalii, ułatwiające odchowanie wodniczek. Trzonem zespołu projektowego ze strony OTOP były 4 osoby pracujące na miejscu, wspierane przez dwie kolejne z BEF oraz wielu wolontariuszy i wiele wolontariuszek przewijających się w czasie prac. Spotkał się z ogromną życzliwością mnóstwa osób i ciepłym przyjęciem przez społeczność Rozwarowa. Na końcu, ale nie ujmując nic z wagi tego faktu, należy wspomnieć o udziale zespołu OTOP, dyrektorki i dyrektora ds. ochrony przyrody, a także działu finansów. Projekt wymagał nieraz zaangażowania na wszystkich poziomach, szybkich działań i decyzji. I udało się!

Wodniczki odleciały na zimowiska. Dotychczas dotarła do nas jedna informacja zwrotna, z punktu obrączkowania we Francji, na szlaku migracji ptaków na zimowiska. Trzymamy kciuki za ich podróż do i z Afryki i będziemy ich wypatrywać w przyszłym sezonie.



Projekt „Translokacja wodniczki” (LIFE MagniDucatusAcrola) nr LIFE15 NAT/LT/001024 jest finansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu LIFE i współfinansowany przez partnerów projektu.

Zdjęcia zostały wykonane w celu dokumentacji działań projektowych, na podstawie odpowiednich, wymaganych prawem zezwoleń. Na realizację projektu i jego dokumentację uzyskano zezwolenia: Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, Ministra Klimatu i Środowiska, Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska w Białymstoku oraz Dyrektora Biebrzańskiego Parku Narodowego.